Juliusz Słowacki

# balladyna

# Państwowy Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Dyrektor i Kier. Artystyczny

Andrzej Wanat

Sezon 1974/1975

Premierą "Balladyny" Juliusza Słowackiego w reżyserii Bogdana Hussakowskiego,scenografii Jana Polewki z muzyką Andrzeja Zaryckiego /w roli tytułowej Kazimiera Nogajówna/ oraz premierą sztuki "Motyle są wolne" Leonarda Gershe'a /przekład Anny Frąckiewicz/ w reżyserii Witolda Zatorskiego i scenografii Mariana Iwanowicza zainaugurował sezon teatralny 74/75 Teatr im W.Bogusławskiego w Kaliszu pracujący z nowym zespołem i kierownictwem artystycznym.

Obecnie przygotowywany jest "Kubuś Fatalista" opracowany wg znanej powiastki Diderota przez Witolda Zatorskiego -reżysera spektaklu.Scenografię zaprojektował Jerzy Grzegorzewski a muzykę napisał Andrzej Radwan.Premierę przewidziano na początek grudnia.

W obecnym sezonie teatr ma zamiar wystawić "Otella" Szekspira w reżyserii Tadeusza Minca,a także "Okapi" St.Grochowiaka,"Las" A.Ostrowskiego,"Królową Krystynę" A.Strindberga,"Papierowego Kochanka" J.Szaniawskiego i "Zmierzch długiego dnia" O'Neille'a. Teatr Kaliski otwiera również w tym sezonie "Małą Scenę",gdzie przewidziano do realizacji Johna Reeda "Dziesięć dni,które wstrząsnęły światem","Krzesła" Ionesco,"Żegnaj,Judaszu" i "Bajkę" Iredyńskiego,"Ostatnią wieczerzę" W.Brydaka,"Rytuały" I.Bergmana/I.Bergmana/,oraz "Górną Austrię" F.X.Kroetza. Warto dodać,iż w 1975 odbędą się już XV Kaliskie Spotkania Teatralne,a także w przyszłym roku Teatr obchodzi 175-letnią jubileusz swojego istnienia.

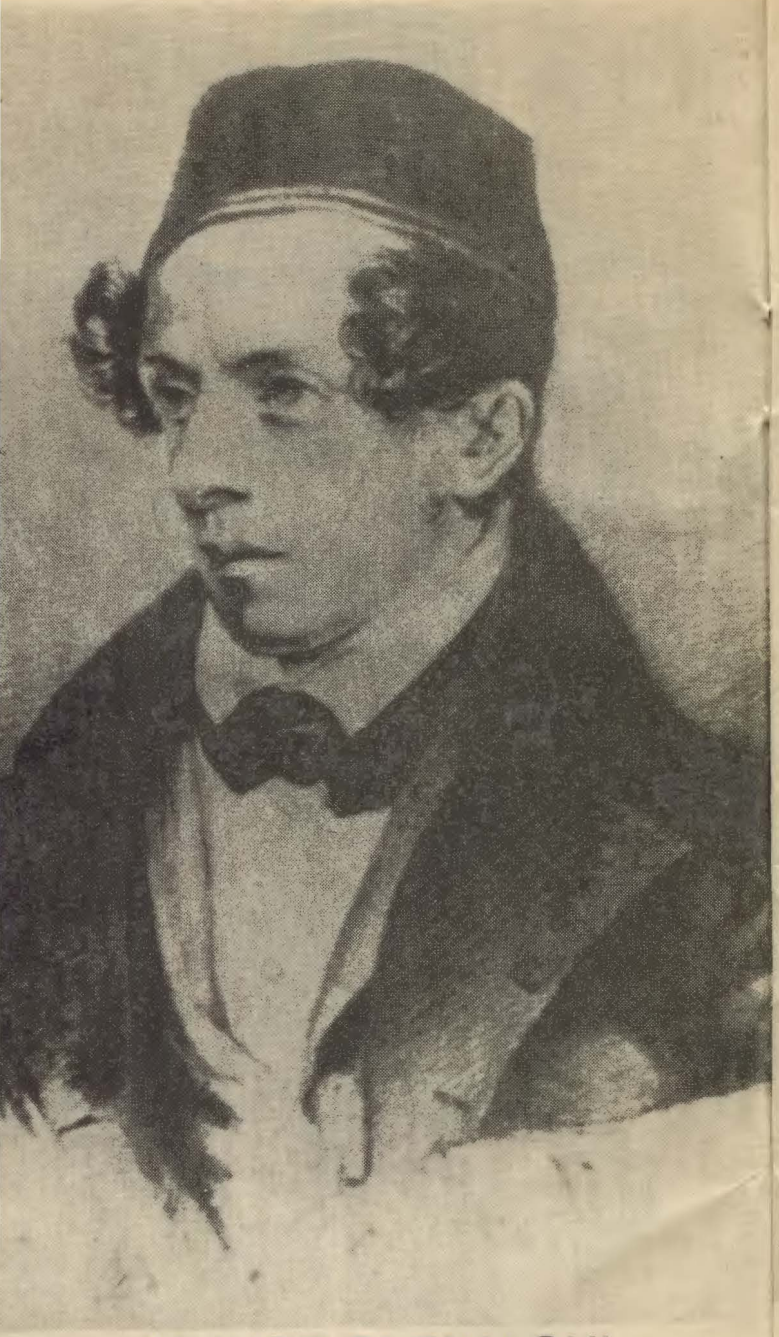

JULIUSZ SŁOWACKI



**Przez litewski łan**
**Jedzie, jedzie pan,**
**Przed nim, za nim jego cugi,**
**W złocie, w srebrze jego sługi,**
**Jedzie w gościnę.**

**Przyjechał na dwór**
**Do matki dwóch cór,**
**„Matko, matko masz dwie róże,**
**Obie kraśne, obie hoże,**
**Daj mi jedną z nich".**

**Matka prosi wnijść,**
**Każe córkom przyjść,**
**Lecz pan obie równie kocha**
**I tę trocha, i tę trocha,**
**Którąż tu wybrać?**

**Dwa im dzbanki daj,**
**Niechaj idą w gaj,**
**Która więcej malin zbierze,**
**Tę za żonę pan wybierze,**
**Ta będzie panią.**

Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnią Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepcze do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet nie widziane istoty, jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości. (...)

Juliusz Słowacki: Balladyna
(Fragm. listu dedykacyjnego do Zygmunta Krasińskiego).



**Słońce się zza drzew**
**Rumieni jak krew,**
**Krwawą łuną gaj ozłaca,**
**Z gaju starsza córka wraca,**
**A młodszej nie ma.**

**Na jej czarnej brwi**
**Niby krople krwi,**
**Któż wie z jakiej to przyczyny,**
**Od maliny lub kaliny,**
**Może to nie krew.**

**„Oto malin dzban,**
**Gdzie mój mąż? gdzie pan?**
**Siostra już nie wróci z gaju,**
**Może wpadła do ruczaju,**
**Może pożarł wilk"...**

**Pan rozesłał sług**
**Do gaju, nad strug,**
**Całą noc w gaju wołali,**
**Cały dzień w strugu szukali,**
**Nie ma i nie ma.**

**Pan miał złota wór,**
**Murowany dwór,**
**Szczęśliwy z żoną szczęśliwą,**
**Z krasawicą urodziwą,**
**Z tą córką starszą.**

Genewa 18 grudnia 1834

„Od ostatniego mego listu w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną — niby tragedią, pod tytułem Balladina. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgownica urodziła, ta tragedia jest najlepszą — zwłaszcza że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina — i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca... Nie mogę tu dać Ci, kochana Mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatyczności w mojej tragedii. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką, to chyba z Królem Learem Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze! Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami — i już tak jest od dwóch lat. Im więcej w obydwóch się wczytuję, tym więcej widzę piękności. Mamo moja, jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod jaką lipą — albo dębem, przed moją własną chatą — w mojej rodzinnej ziemi — i marzyć — i pisać marzenia — i gwarzyć z Tobą, kochana Mamo — i opowiadać Ci z zapałem plany moje poetyczne, tak jak niegdyś bywało. Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. (...)

List Juliusza Słowackiego do Salomei Bècu.



Paryż 22 maja 1839

... donoszę Ci, że się drukuje Balladyna — kochanka moja... Nie spodziewasz się co to za dzieło... dosyć, że jest to osoba, która nas z Zygmuntem Krasińskim zaprzyjaźniła mocno, on ją bowiem polubiwszy, mnie polubił; oby mi i Ciebie zyskała... Ale nie spodziewam się, bo to jest gorzkie dzieło, a świat w nim przez pryzma przepuszczony i na tysiączne kolory rozbity — wymaga, aby się kto w nim szczególniej pokochał. (...)

List Juliusza Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego (fragment).

19 czerwca 1840

Jeśli możesz, dostań z poezji polskich Balladynę i Mazepę Słowackiego — dwa utwory przepełnione instynktem historii polskiej, bo dotąd my tylko instynkt mamy do niej, a nie znamy jej ni dokładnie, ni prawdziwie, ni szczególnie, ni ogólnie. Co za idea nią rządziła, to przed nami jeszcze w ciemnościach się ukrywa — ale te ciemności opadną i narodzi się światło. (...)

List Zygmunta Krasińskiego do Adama Potockiego (fragment).

W Balladynie dwa światy, pierwotny słowiański i dzisiejszy krytyczny, który nosi w sobie napis consummatum est — plączą się i spinają nieustannie. Ta, przemiana kameleońska, ta zdrada migów i przemigów, ta rozpryskliwość baniek tęczannych, słowem, cały Balladyny koloryt już sam w sobie stanowi formę wiążącą tych światów różnice — a te różnice zetknęły się z sobą rzeczywiście, ale nie w zewnętrznej realności dziejów, tylko w wewnętrznej sumienia samego poety. Gdzie ciągle dwie sprzeczne siły działają, tam nie kształt epopeiczny, posągowy, ale dramatyczny, ruchowy powstanie. Dlatego też Balladyna jest dramatem, ale takim, w którym nie tak osoby z sobą walczą, jak raczej dwie epoki, z których dawniejsza ciągle pragnie się objawić majestatycznie, a późniejsza zrywa jej koronę z czoła i sądzi ją sądem potomnych, tak jak niegdyś mumie królów egipskich sądzili kapłani egipscy. (...)

Zygmunt Krasiński „Kilka słów o Juliuszu Słowackim" (w) „Tygodnik Literacki" 1840 nr 21-24.



Rzym 13 maja 1840

(Balladyna). ... Jest to najpiękniejszy midsummer-night's-dream, najprześliczniejsza epopea, ale nie Homeryczna, jak Pan Tadeusz, tylko Ariostowska, sama z siebie żartująca, pryskająca na wszystkie strony fantasmagorią, kapryśna, swawolna, a zawsze i wszędzie przyciągająca, wijąca się w górę jak Goplana, by się roztopić i zniknąć, aż ci, co patrzyli, a teraz już nie widzą nic, tęsknić muszą na zawsze! A Pan Tadeusz zupełnie przeciwnie: Wojski, Podkomorzy, Assesor, Telimena, na wieki osiadły tu, są tutaj, przy mnie, ze mną, znam ich, jem, piję z nimi; nie tęsknię za nimi, bo w każdej chwili mam ich, tak ich mistrz w mózg mój wrył, że choćbym chciał się od nich rozdzielić, nie potrafię. Jeszcze raz: wykuł ich z granitu. Ale gdzież pójdę szukać Anhellego? Kto mi wskaże nadpowietrzny szlak, kędy raz ostatni westchnęła dusza odlatująca Haliny, biednej Haliny, co wczora jeszcze zasypiała, tak szczerze prosząc Boga, by jej malin nie skąpił na murawach boru? A ta sroga Balladyna, z czterech wierszy legendy gminnej wysnuta, Królem Learem i Lady Macbeth popchnięta, ta przejrzysta zbrodnia, zawierająca w sobie wszystkie błędy i cudne przymioty Polek wszystkich; ta Maryna Mniszchówna bajeczna, ta odważna, śmiała, nade wszystko dumna, ale kiedy już królową, chcąca zostać Aniołem i żałująca grzechów Laszka — czy wiem, gdzie szukać nawet jej popiołów rozbryzgniętych uderzeniem piorunu?... Sen był — sen minął. Ach! gdzie ten sen mój?... A ten Kirkor, c o b y b y ł Z b a w c ę z b a w i ł n a G o l g o c i e, czy to nie monada najprawdziwsza idealnie szlachcica polskiego? (...)

List Zygmunta Krasińskiego do Romana Załuskiego (fragment).

Balladyna jest dzieckiem 1839 roku na świat wyszłym — ale poczne od siostry jej Aliny, z dzbanem swoim glinianym na głowie w las zabłąkanej i stojącej tam, jako się spotyka kariatydę grecką, po zwalonej świątyni jakiej pozostałą. Któż ona jest, ta smukła, cicha, piękna — prawie że w tragedię nie wchodząca, a bez której właśnie że tragedii nie byłoby! Ta wypchnięta nożem siostry z bram żywota i śmiercią barankową dramatyzująca bezosobiście całość sprawy? — ta, o której poeta jeden (sam Norwid) kiedyś mówił (w wierszu „Do wieśniaczki"):

... cicha, jak baranek
Na chorągwi kościelnej...

— — jest to właśnie że kryształ sam najczystszy tego wielkiego i bezwyraźnego pojęcia, które nazywamy słowem Lud. A siostra jej? — a Balladyna, zabijająca ją jakoby trafem i za fraszkę — za dzban jeden malin, jak sama mówi, lubo i dlatego zarazem przy tej fraszce, aby zostać Grabi Kirkora żoną... kto to? — kto jest tą Ludu siostrą?... Parafiańszczyzna!

Dlatego to ona wyprze się starej matki swojej, skoro sama już w zamkowym rozbłyśnie życiu świetnością dworską — potem godności zajętej obowiązek pojedna kłamstwem i tajemnicą z wszelkiej natury licencjami i rozpustą — potem tajemnica w niej rozdzieli ją, i pocznie wiedzieć, co spowiednik, a co konieczność położenia i godność zajęta każą. I stanie się fatalną, a siły fatum dziejowego w ręce jej się kłaść poczną, wcieleń sobie szukając — więc i panować — koniecznie będzie musiała, ale już nie będzie sobą nigdy, bo larwa jej zostanie na udziałanym tle włóknami wypadków rozciągnięta jak malowany obraz — piorun ją zabić musi, bo ona jest elementem już, nie osobą — bo ona jest piorunem, który nie uderzył jeszcze, a więc nie zabił się sam, niszcząc miejsce własnego skonu.

(...) Osoby fantastyczne: Goplana, Chochlik, Skierka, przeznaczone są do odmieniania dekoracji tego teatrum przenośnego — są one tłem. A ktoś mi powie przecież: „Skądże się bierze znowu, iż tło natchnąć może takiego Grabca, syna pijanego zakrystiana i w

dnie tabula-rasa społeczności, trafem na najwyższą wynieść godność?"

Ach! kochany M..., jest to tajemnica stanu: gdzie indywidualności zaprzestaną dziejowej pełnić służby, t ł o zaczyna być wszystkim i nazwiska nawet różne, arcypoważne nosi — czasem nazywają je: la force des choses... raison d'Etat... fusion... confusion etc. ... A w społeczeństwie tak ochwianym w posadach swoich skąd pochodzi nareszcie, że nimfeiczna postać ukocha właśnie że rubasznego Grabca?... To może znów z powodu, że nimfeiczna, że jak powiada tragik, g a l a r e t o w a — może wyanieliła się ona technicznymi środkami pielęgnowania i toalet, może, że tak powiem, t e c h n o l o g i c z n i e c i a ł o s w o j e u b ó s t w i w s z y, trzeba jej za to potem kości twardych, jak bezszkieletowemu polipowi, i gotowa jest rzucić przejrzyste ręce swoje na kark rubasznego zakrystianowicza — na pierś podpiłego Grabca — nie wiem!

To wiem tylko na pewno, że F i l o n, pasterz, po zabiciu l u d o w e j A l i n y cały liryzm swój do Greków liryki odnieść musi — nie ma on już od kogo się wywiedzieć, co z rodzimej poezji w gajach i polach szumi. Straszny to jest człowiek, który płakać po pęknięciu drogiego sobie serca n a s w ó j s p o s ó b n i e p o t r a f i ł b y. Z fletem wierzbowym w ręku jednym, a z mitologicznym słownikiem łacińskim w drugim ręku, zdaje się przechadzać po Sofiówki parku — a to cmentarz! Przed sądem kryminalnym postaw tego płaczka, aby świadczył, to właśnie że on pierwszy z d r a d z i, bo precyzję sumienną lirycznymi zagmatwa frazesami — i rozpłacze się. Ze społeczeństwa tak rostawionego, z typów tak postawionych — jakież grupy nareszcie rozdzielić mogą między siebie ogólnego życia tajemnicę?...

Kostryn: Dwóch językami walczyło po mieście,
Lud namawiając do boju...
Balladyna: Gdzie oni?
Kostryn: (wskazując) Pan Burmistrz K u r i e r i P i s m o".

Cyprian Norwid: Do M... S... O Balladynie. (w) O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru „Balladyny"). 1860.



**A gdy przyszedł maj,**
**Pobiegł panicz w gaj,**
**Kręcił dudki, zrywał kwiatki,**
**Z klaskiem, wrzaskiem biegł do matki:**
**„Ach, mamo, mamo!**

**Otóż dudkę mam,**
**Otóż pięknie gram,**
**Dudka moja osobliwa**
**Jak siostrzyczka moja śpiewa,**
**Słuchaj piosenki:**

**„Graj, Michasiu graj;**
**Jak dziś kwitnie maj,**
**Tak nad róże, nad bławatki**
**Dwie nas kwitło w domu matki,**
**O, moja wiosno!**

**Ach! lecz siostry nóż**
**Skosił różę róż,**
**Pod kurhanem me mieszkanie,**
**Dzika wierzba na kurhanie,**
**O, moja wiosno"!**

Państwowy Teatr
im. W[illegible]ciecha Bogusławskiego
w Kaliszu

**Juliusz Słowacki**

# balladyna

Reżyseria:
Bogdan Hussakowski

Scenografia:
Jan Polewka

Muzyka:
Andrzej Zarycki

Premiera—11.X.1974 r.

JULIUSZ SŁOWACKI

# balladyna

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Osoby:

| | |
|---|---|
| Pustelnik | ZBIGNIEW ROMAN |
| Kirkor | KAZIMIERZ MOTYLEWSKI |
| Matka | HALINA PRZYBYLSKA |
| Balladyna | KAZIMIERA NOGAJÓWNA |
| Alina | KRYSTYNA BIGELMAJER |
| Filon | ZBIGNIEW MICH |
| Grabiec | JAN HENCZ<br>WOJCIECH STANDEŁŁO |
| Fon Kostryn | STEFAN KWIATKOWSKI |
| Gralon | JAN HENCZ<br>WOJCIECH STANDEŁŁO |
| Kanclerz | ZBIGNIEW BEBAK |
| Poseł ze stolicy Gniezna | STEFAN SOCHA |
| Goniec | STANISŁAW STANIEK |
| Kobieta I | RENATA KRESS |
| Kobieta II | STEFANIA BŁOŃSKA |
| Dziewczyna | IWONA GWIT |
| Lekarz Koronny | JAN SZULC |
| Żołnierz | WALDEMAR KWASIEBORSKI |
| Szlachcic | WITOLD MIERZYŃSKI |
| Starzec | WŁODZIMIERZ MIKLASIŃSKI |
| Goplana | MAŁGORZATA ZĄBKOWSKA |
| Chochlik | JADWIGA ŻYWCZAK |
| Skierka | LECH GWIT |

Asystenci reżysera: ZBIGNIEW MICH
STEFAN SOCHA

Inspicjent: IRENA KOSIOREK
Sufler: MAREK ŚWIĄTEK

KONSULTACJA WOKALNA — LIDIA MAŁŁACHOWICZ

W spektaklu udział biorą uczennice III Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu.

**Balladyna — bohaterka tragiczna.**

Balladyna należy do rodu postaci królewskich, co oznacza przede wszystkim — postaci o królewskiej problematyce własnego życia duchowego. Dla każdego romantyka — i wcale nie jest to tylko dziedzictwo po Szekspirze — do prawdziwie „królewskich problemów" należał problem zła, kulminującego oczywiście w zbrodni. Czy zło przychodzi z zewnątrz, napada jak złoczyńca na człowieka i potem odchodzi w tę tajemnicę, z której przybyło? Czy też zło jest wewnątrz człowieka, tkwi w samym środku ludzkiego serca, razem z dobrem dzieli mieszkanie, nigdy nie opuszcza człowieczego swego domu? Czy zatem jest transcendentne czy immanentne?... Czy demony zła, które człowiekiem władają, są „obce" czy też „swoje"? I gdzie przebiega granica między „dobrem" a „złem", wówczas zwłaszcza gdy runęły wszystkie stare systemy wartości? I czy człowiek może ją wytyczyć? A przekroczyć? Myśl romantyczna, zafascynowana manichejską wizją walki potęg Światła i Ciemności; zanurzona w satanizmie, lucyferyzmie, demonizmie; obserwująca z uwagą najdrobniejsze drgania podświadomości; zastanawiająca się nad tym, czy rozum jest moralny i czy historia ma „wyższy sens", i czy jest on równoznaczny z sensem moralnym, ta myśl bezustannie zgłębiała tajemnice demonów i ludzi, a może po prostu ludzi-demonów.

Balladyna znajduje się wśród nich. Balladyna z grozą na ustach z lękiem metafizycznym w sercu podejmuje próbę zrealizowania niejasno przeczuwanych w sobie możliwości i wcale nie chce się z niej wycofać, chociaż niby ma do tego okazje. „I ja się boję...", mówi, ale zadaje śmiertelny cios. Pcha ją żądza władzy, oczywiście. Ale władzy pojętej nieskończenie szeroko. Bo również żądza poznania siebie w rozkiełznanej wolności bez granic, żądza prowokacji moralnej aż do możliwego dla człowieka kresu, żądza sprawdzenia tego, jak długo i jak silnie można targać przęsłem mostu. Wola życia poza granicami swego stanu społecznego, poza ustanowionym przez ludzi prawem, wypełnia Balladynę. Dlatego jest ona bohaterką tragiczną

— jak są nimi ci, którzy łamią prawa, by poznać ponadindywidualne ograniczenia indywidualnej woli.

„Bohater tragiczny to przestępca w nas, bierze na siebie naszą winę, również i karę, którą powinniśmy ponieść. Słowem w tragedii urzeczywistnia się idea kozła ofiarnego. Dramatyczno-tragiczna akcja jest uzmysłowieniem naszej własnej zbrodniczości. (...) W tragedii to my sami przejmujemy urząd sędziów i pozwalamy zginąć bohaterowi, który przecież tylko wciela nasze życzenia". (L. Kaplan „Der tragische Held und der Verbrecher").

Oto zdania, mówiące o terapeutycznym, oczyszczającym działaniu tragedii. Ale to również zdania, które umieszczam w punkcie pierwszym „obrony Balladyny".

Istotę swego „zbrodniczego eksperymentu" Balladyna sama wypowiedziała, po zabójstwie Aliny mówi wszak dobitnie:

Na niebie
Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła,
Jakby nie było Boga.

To zdanie oddaje całą aurę emocjonalno-intelektualną, w której podobne zamierzenia się rodziły. Balladyna jeszcze nie zabija Boga (jak Nietzsche, mówiący, że „Bóg umarł"), nie zastanawia się, jak bohaterowie Dostojewskiego, nad konsekwencjami jego nieistnienia, nie mówi nawet że Go nie ma — ona zawiesza niejako jego istnienie, ona chce tylko spróbować żyć tak, jakby Go nie było. Plama na czole stanowi właśnie znak owego wejścia w życie bez Boga, w życie bez prawa cieszącego się boską sankcją — w życie, którego jedynym motorem będzie wola. W tak pojętej woli przeczuwać możemy problematykę wręcz schopenhauerowską. Wola owa bowiem ma charakter immoralny.

W tym punkcie Balladyna zbliża się w jakimś sensie do wielkich „immoralistów" ubiegłego, ale i naszego stulecia. Zbliża się, choć wcale się z nimi nie utożsamia, gdyż nie podejmuje wprost rozprawy ze Stwórcą — ona po prostu chce Go jakby wyminąć, ale również rzucając mu swoiste wyzwanie („będę żyła, jakby nie było Boga"). Wśród rozprężenia ładu moralnego i rozchwiania norm obyczajowych,



co znamionowało narodziny czasów nowożytnych, immoraliści, o których mowa, z wściekłością i rozpaczą odrzucając wszelkie pociechy pojednania, zażądali od Boga — w imię własnej normy dobra i prawa — by ujawnił moralne podstawy swej boskiej władzy, by udowodnił, że ma ona rzeczywisty charakter moralny.

„Ogarnięty manią twórczą umysł widzi nie jednego, lecz dwóch przeciwników: Boga i prawo moralne — i nie jest to przypadek, gdyż obaj są tylko aspektami jednej i tej samej idei: Bóg — aspektem metafizycznym, prawo moralne — aspektem etycznym" (T. Zieliński „Mania twórcza").

Takimi „immoralistami" są przecież nie tylko bohaterowie Byrona, Shelleya, Lautréamonta, lecz również Konrad w Wielkiej Improwizacji. Balladyna zajmuje wśród nich poczesne miejsce. Pozornie idzie po szekspirowsku drogą zbrodniczej namiętności władzy, ale scena końcowa przynosi tutaj fascynującą niespodziankę. Zbrodnie zaś składają się nie tylko na jej dramat psychologiczny (...), lecz również — dramat metafizyczny. „Zbrodniczy mus" Balladyny nie należy do patalogii zbrodni, lecz do jej metafizyki. Metafizyczny immoralizm Balladyny — to drugi punkt mojej obrony tej postaci.

Jak psychologia staje się u Słowackiego metafizyką, to może najlepiej widać na przykładzie związków między Balladyną a Aliną (...) Balladyna, targająca najświętsze więzy krwi, Balladyna siostrobójczyni i niemal matkobójczyni. Balladyna jest „zbójcą" — w takim sensie, jaki temu pojęciu nadał Schiller w swej słynnej tragedii, której bohaterami są dwaj, „zły" i „dobry", bracia, bracia i sobowtóry. Podobny układ mamy w dramacie Słowackiego, Alina jest „sobowtórem" Balladyny, a potem staje się jej „upiorem". Jak każdy „zbójca" ma więc Balladyna swego „upiora", swoją drugą istotę (tezę o takim „związku romantycznym" rozwijam obszernie w rozdziale „Zbójcy i upiory" w książce „Romantyzm, rewolucja, marksizm"). Jedynie Alina Balladynę s t r a s z y — nie czynią tego inne ofiary, inne jej w tym stopniu nie przerażają, w scenie sądu za zabójstwo Aliny właśnie wydaje Balladyna bezpośrednio na siebie wyrok śmierci.

Alina to jakby druga strona duszy Balladyny. Roztrząsając problematykę zła, traktując je jako część immanentną natury ludzkiej pisarze romantyczni, bądź inspirowani przez romantyzm, nieraz posługiwali się postacią sobowtóra (wymieńmy choćby „Diable eliksiry" E. T. A. Hoffmanna, „Williama Wilsona" E. A. Poego czy rzecz najbardziej klasyczną: R. L. Stevensona „Doktor Jekyll i pan Hyde". U Hoffmanna i u Stevensona sobowtór nie jest zwykłą repliką „ja", lecz groźnym antagonistą tegoż „ja", spełniającym zarazem jego najbardziej utajone, zbrodnicze i niegodziwe marzenia, zachcianki i dążenia. W „Balladynie" dzieje się przeciwnie: Alina jest właśnie uosobieniem tego„ co „dobre" w duszy Balladyny, i dlatego musi ona ją zniszczyć przed wstąpieniem na swoją drogę „życia bez Boga" i dlatego ma przy sobie nóż — „na węża w malinach". Sens jest przecież ten sam, co u innych pisarzy romantycznych drążących problem zła: dwie dusze — co najmniej dwie, dodajmy — mieszkają w jednym człowieku („Zwei Seelen wohnen, ach, in meiner Brust", czytamy u Goethego). Widmo Aliny powraca do Balladyny, towarzyszy jej — nie dlatego jedynie, że to jej pierwsza ofiara, od której wszystko się zaczęło", że to jej „druga dusza". Więc „dwie dusze" Balladyny to byłby trzeci punkt jej obrony.

Czy jednak w „drugiej duszy" Balladyny przebywa jedynie Alina? Ja „balladynowate" przeważa do czasu. Gdy „chłopianka" staje się królową, gdy spływa na nią sakra urzędu królewskiego, gdy ma sprawować sąd jako swe najwyższe posłannictwo królewskie, wtedy Balladyna staje się kimś innym. Wtedy Balladyna, która przedtem zdobywając władzę była tylko wolą — teraz wciela w siebie prawo. I prawo wydaje wyrok na wolę. W scenie sądu konflikt woli i prawa sięga wyżyn dramatu światowego. Czy Balladyna wie, że wydaje wyrok na siebie? Wiktor Weintraub w znakomitej rozprawie „Balladyna" czyli zabawa w Szekspira" („Pamiętnik Literacki", 1970, z. 4) tak sprawę osądza:

„I sama tytułowa bohaterka, Balladyna, ujęta została nie jako postać tragiczna, lecz jako typowo baśniowy złoczyńca, sprawca złego. Na

to, aby mogła być bohaterką tragiczną, brak jej anagnorisis, rozeznania własnej tragicznej winy. W końcowej scenie sądu Balladyna nie zdaje sobie sprawy z tego, że siedzi na fotelu elektrycznym nadprzyrodzonej sprawiedliwości. Nic w tekście dramatu nie sugeruje, jakoby była świadoma, że trzykrotnie (więc baśniowo) wydaje wyrok śmierci na samą siebie".

Otóż to jest przeoczenie. Właśnie tekst dramatu sugeruje coś zupełnie odwrotnego. Posłuchajmy dialogu po wniesieniu sprawy o zabójstwo Aliny:

KANCLERZ

Wydaj sumienny sąd.

BALLADYNA

Winna jest śmierci.

KANCLERZ

Winna... Więc sądzisz, że zbrodniarz jest niewiasta?

BALLADYNA

Sądzę, jak sądzę...

Finał dramatu ukazuje Balladynę jako bohaterkę tragiczną, dochodzi ona bowiem do świadomości, że musi ponieść pełną, osobistą i jednostkową odpowiedzialność za wszystko, co uczyniła, że rozpoznaje swoją winę i wydaje na siebie wyrok zagłady. Jeśli o Edypie Hegel mówił, że jest w nim prawdziwy męski heroizm w spojrzeniu prawdzie w oczy i podjęciu odpowiedzialności, to możemy powtórzyć prawie to samo o Balladynie. Dążyła ona do władzy by wznieść się ponad sąd ludu — i osiągnęła to, ale jej samej jej sąd dotyczy. To ona sama o sobie orzekła wyrok, który piorun boski tylko s p e ł n i a. Sumienie to miejsce praw, kanclerz każe Balladynie słuchać „głosu sumienia" — i oto ono objawia się w królowej. Więc Balladyna-królowa ma w sobie prawo moralne i uznaje je. I to jest czwarty i zarazem najważniejszy punkt mojej „obrony Balladyny".

Ale Balladyna nie jest „sama z Aliną" w dramacie Słowackiego. Ironiczną jej antagonistką staje się Goplana. Postać to niezmiernie istotna w poetyckim świecie Słowackiego, uosobienie Poezji romantycznej i jej kapryśnej siły kreacyjnej. Lecz nie tylko. To Goplana bowiem

„plącze ludzkie czyny", będąc również uosobieniem ironii historiozoficznej, tak dobitnie wypowiedzianej przez Słowackiego w liście dedykacyjnym, gdy mowa o „nieprzewidzianych owocach, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione". Goplana wprowadza do utworu dwie ironie: ironię literacko-kreacyjną i ironię historiozoficzną: bez tych ironii, którymi włada Goplana, nie byłoby świata poetyckiego dramatu (...) W tej całości bowiem, której autorem jest Słowacki, istnieje ukryty, a bliski związek między Balladyną a Goplaną.

Do literackiej ironii Goplany (zanalizowanej tak trafnie — podobnie jak całość ironiczno-literackiej zabawy w Szekspira przez Weintrauba w wymienionej rozprawie) dołącza się tragiczna ironia losu Balladyny. Immoralistka poddaje się z własnej woli i z własnego wyboru prawu moralnemu. Dążąc do władzy, władzę tę w końcu obraca przeciwko sobie samej — i to w sposób pełen godności etycznej. Podeptawszy prawo — sama staje się prawem. Uśmierciwszy innych, by panować — osiągnąwszy władzę, u początku panowania, sama na siebie śmierć nakłada. I to są również owe „nieprzewidziane owoce" z drzew „ręką ludzi szczepionych". Balladyna podlega działaniu tragicznej heterotelii — „innocelowości", rozbieżności, rozmijania się czynów i celów, zamiarów i wyników. Jest to istota „ironii losu", której działanie kreśli przed nami Słowacki. Ironia losu posługuje się również Goplaną jako swym narzędziem i w końcu kpi sobie z niej zdrowo; jej ofiarą bowiem pada też Goplana — osiągnąwszy zupełnie nie to, co osiągnąć zamierzała.

„Ironia losu" — wieloznaczna i przewrotna — budzi w nas odczucia zarówno tragiczne jak komiczne. Tak jest i w „Balladynie", komedii i tragedii zarazem.

Fragmenty artykułu Marii Janion pt. Obrona Balladyny (w) „Życie Literackie" 1974 nr 153. (Tytuł i skróty pochodzą od redakcji programu).

— Hm... hm... A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny harfowy poemat „W Szwajcarii"? Dlaczego, gdy słuchamy heroicznych, spiżowych strof „Króla Ducha", wzbiera w nas poryw? I dlaczego nie możemy oderwać się od cudów i czarów „Balladyny", a kiedy znowu skargi „Lilli Wenedy" zadźwięczą, serce rozdziera się nam na kawały? I gotowiśmy lecieć, pędzić na ratunek nieszczęsnemu królowi? Hm..: dlaczego? Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! (...) — Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą.

Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze do głowy — a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta — wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą. Proszę zapisać sobie temat wypracowania domowego: „Dlaczego w poezjach wielkiego poety. Juliusza Słowackiego, mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyt wzbudza?".

Witold Gombrowicz: Ferdydurke. PIW Warszawa 1956. s. 46—47.



**„Dziko synu grasz,**

**Skąd tę dudkę masz?"**

**„Dudkę skręciłem w gaju**

**Z dzikiej wierzby przy ruczaju,**

**Przy krzaku malin".**

**Pani pobladła,**

**Jak stała, padła,**

**Ile straty, ile szkody,**

**Wieś tak wielka, mąż tak młody,**

**Dziatki nieletnie!**

**Przez litewski łan**

**Jedzie, jedzie pan,**

**Lecz w całunach jego cugi,**

**Lecz w żałobie jego sługi**

**Przy trumnie pani.**

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY
TEATRU IM. W. BOGUSŁAWSKIEGO
W KALISZU W SEZONIE 1974/75

DYREKTOR I KIER. ARTYSTYCZNY
ANDRZEJ WANAT

Reżyserzy: MARIA STRASZEWSKA
BOGDAN HUSSAKOWSKI
TADEUSZ MINC
WITOLD ZATORSKI

Scenografowie: MARIAN IWANOWICZ
JAN POLEWKA

**Aktorki i Aktorzy:**

**Krystyna Bigelmajer**
**Stefania Błońska**
**Anna Drożdżówna**
**Renata Kress**
**Hanna Krupianka**
**Kazimiera Nogajówna**
**Wanda K. Ostrowska**
**Halina Przybylska**
**Małgorzata Ząbkowska**
**Jadwiga Żywczak**
**Zbigniew Bebak**
**Janusz Grenda**
**Lech Gwit**
**Jan Hencz**
**Waldemar Kwasieborski**
**Stefan Kwiatkowski**
**Zbigniew Mich**
**Witold Mierzyński**
**Włodzimierz Miklasiński**
**Kazimierz Motylewski**
**Zbigniew Roman**
**Wojciech Standełło**
**Stefan Socha**
**Stanisław Staniek**
**Jerzy Stasiuk**
**Jan Szulc**

Sekretarz literacki: JADWIGA WILANOWSKA

Z-ca Dyrektora
LUCJAN PASIK

Główny Księgowy
LECH PAWLAK

Kierownik Techniczny
JACEK WANAT

Damska pracownia krawiecka:
Barbara Humelt, Anna Kawczyńska, Genowefa Plewa

Męska pracownia krawiecka:
Andrzej Strzyż i Józef Podogrodzki

Pracownia stolarska:
Jerzy Grabowski i Ryszard Mataśka

Prace tapicerskie:
Józef Nowak

Prace malarskie i modelatorskie:
Paweł Dziechciarow, Jerzy Soliński i Paweł Bocheński

Prace ślusarskie:
Tadeusz Przepiórka

Prace fryzjerskie:
Maria Śliwińska i Wiesława Antczak

Światła:
Roman Staszak

Brygadzista sceny:
Jan Świderski

Rekwizytorzy:
Antoni Nowakowski i Wiesław Andrzejczak

Redakcja programu — Jadwiga Wilanowska

Opracowanie graficzne — Marian Iwanowicz

Zamówienia na bilety prosimy kierować do działu organizacji widowni, tel. 30-57.

Projekty kostiumów zamieszczone w programie wykonał Jan Polewka.

**Cena 4 zł**

Kaliska Drukarnia Akcydensowa — Kalisz
Zam. 4092, n. 6000 szt. — F-49/1047 — 10.1974

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI